

Dokąd prowadzisz nas, Wodzu?

Andrzej Burghardt

Kongres Polonii Amerykańskiej to bardzo szacowna organizacja. W swojej 67-letniej historii, zwłaszcza w czasie Polski pod okupacjami, dawała rodakom w Polsce światło nadziei na lepszą przyszłość kraju, dodając ducha poprzez oświadczenia i rezolucje piętnujące nadużycia władzy i funkcjonując wraz z innymi wielkimi organizacjami Polonii na świecie, jako swoiste „sumienie narodu”. Jednocześnie KPA kontynuował informowanie rządu i Kongresu USA o podłożu i szczegółach przemian w Polsce, oraz – w miarę możliwości – wpływanie na ich posunięcia dotyczące Polski. Kolejni prezesi KPA dbali aby organizacja trwała na swoim posterunku. Swoją mądrością i postawą wzbudzali zaufanie członków i dawali im energię do działania. Można dziś śmiało powiedzieć że byli to polscy mężowie stanu.

Ten model funkcjonował dopóki przeciwnik – władza komunistyczna w kraju – był jasno określony. Przemiany 1989 roku rozmazały nieco ten obraz, choć dla wielu z nas pozostał on całkiem klarowny – z masowymi zjawiskami rabowania społecznego mienia i ogoławania kraju z rodzimego potencjału gospodarczego, pod faktycznymi rządami postkomunistycznej agentury funkcjonującej za fasadą „demokracji” i „wolnego rynku” (pojęć zresztą dość abstrakcyjnych dla wielu w Polsce, wychowanych w realiach komunizmu). Jednak pod przywództwem prezesa Edwarda Moskala KPA zdał świetnie egzamin z reorientacji na nowe cele: krytyczne spojrzenie na kierunki przemian w kraju, wypatrywanie nowych zagrożeń dla „młodej demokracji” i ostrzeganie przed nimi.

Obecny prezes też miał swoje wielkie dni jako przywódca KPA. Szczególnie zaimponował mądrością i dyplomatyczną sprawnością i skutecznością w niedawnej sprawie antypolskich wybryków senatora Arlena Spectera, swą konstruktywną postawą skłaniając go do pozytywnego dla Polaków działania w Senacie USA przez przedstawienie kolegom senatorom prawdy o stosunkach polsko-żydowskich w okupowanej przez Niemców Polsce. Korzyści były znaczne, choć raczej krótkotrwałe.

Dziś jednak to już historia. Wieloletnie działania dezinformacyjne władz w kraju i idących z nimi ręką w rękę mediów, coraz szerzej dostępnych dla Polaków poza granicami kraju, w końcu przyniosły rezultaty: dezorientację Polonii i jej organizacji na wszystkich szczeblach. Nie widać już na zjazdach Rady Dyrektorów KPA wiele troski o przyszłość Polski, a ci co ją jeszcze wykazują, znajdują się w coraz bardziej dramatycznej mniejszości.

Pogubiło się w tym również współczesne przywództwo Kongresu. Oficjalnie przyjęta linia opiera się na stwierdzeniu, że oto w Polsce mamy „demokratycznie

wybrane władze”, a zatem KPA „nie powinien ingerować w wewnętrzne sprawy Polski”.

Przyjrzyjmy się tej logice bliżej: czy można sobie wyobrazić większy absurd? Gdyby przywództwo KPA stwierdziło to samo w 1946 roku, gdy komunistyczna władza zadawała sobie wiele trudu aby wykazać że „3 razy TAK” były wyborami w pełni demokratycznymi, można było rozwiązać KPA już wtedy, stwierdziwszy że spełnił on już swoją misję.

Uważni obserwatorzy sceny polskiej widzą już wyraźnie mechanizm zjawisk: wściekłe, niewybredne, nieustanne ataki medialne na rząd PiSu w latach 2005-2007, co ja roboczo nazywam „terrorem medialnym”, niewątpliwie sterowane przez środowiska agenturalne, doprowadziły do patologicznych zjawisk w psychice wielu Polaków w kraju, jeśli chodzi o myślenie polityczne.

Po pierwsze, zniechęcenie opinii publicznej do myślenia politycznego w ogóle, co ma wyraz w coraz częstszym odżegnywaniu się od „polityki” przez organizacje powołane właśnie do myślenia politycznego. Nawoływania takie przenoszą się niestety, poprzez media, na organizacje polonijne i na KPA. Patriotyzm nagle stał się niemodny w Polsce, i ten odór już doleciał do KPA. Głosy takie jak „tym się zajmować nie będziemy, bo to jest polityka”, absurdalnie można coraz częściej słyszeć z ust wodzów Kongresu! Oczywiście, termin „polityka” rozumiany jest tu w swym obrzydliwym znaczeniu, tak jak chcieliby tego propagandziści w Polsce. Zapomnieliśmy że społeczna nauka Kościoła Katolickiego definiuje politykę jako „troskę o wspólne dobro”?

Po drugie, osobisty i rynsztokowy charakter tych medialnych ataków, skoncentrowanych na przywódcach Prawa i Sprawiedliwości, powoduje że część tego błota jednak się przylepia, przynajmniej w oczach mniej wyrobionych odbiorców mediów. Język nienawiści to jedno z podstawowych narzędzi współczesnej maszyny dezinformacyjnej, dobrze opisane w literaturze poświęconej badaniu metod dezinformacji. Oczywiście konsekwencją tego akceptowania i konsumowania języka nienawiści będzie jakieś nieokreślone, podświadome odczucie niechęci, a nawet pogardy, do atakowanych.

Dalece bardziej doniosłe konsekwencje grożą w postaci socjalnego, towarzyskiego ostracyzmu wobec stronników tak nieuczciwie atakowanej grupy. Np. studenci w Polsce opowiadali mi, że zaczynają się obawiać uczciwie prezentować w swoim środowisku swoją polityczną logikę i sympatie dla PiSu, wobec coraz częstszych przypadków przenoszenia na nich tego ośmieszania i wyszydzania – to jest właśnie ten „terror medialny”, wymuszanie „jedynie słusznych” orientacji. W dalszej konsekwencji przekłada się to na wyniki badania opinii publicznej, a to z kolei – na wyniki wyborów, przy wykorzystaniu efektu

„owczego pędu” wśród mniej wyrobionych politycznie wyborców, w czym zresztą znakomicie pomaga omawiane wcześniej zniechęcanie do polityki.

Wywód ten ilustruje fasadowość i ułomność tej nowej demokracji w Polsce, i próbuje odpowiedzieć na pytanie czy Polska jeszcze potrzebuje wsparcia polonijnych organizacji. A „demokracja” ta ześlizguje się coraz szybciej w kierunku totalitaryzmu. Wystarczy prześledzić prześladowania, przy użyciu aparatu wymiaru sprawiedliwości, osób wykorzystujących konstytucyjnie zagwarantowane prawo do wyrażania swoich opinii, naginanie kwalifikacji prawnej w kierunku „znieważania” członków aparatu władzy, usiłowania wprowadzenia cenzury w Internecie, prowokacje wobec kibiców piłki nożnej (o tym najlepiej świadczy fakt, że komendant stołecznej policji osobiście interweniował aby wpuścić na stadion osobę objętą oficjalnym „zakazem stadionowym” za prowokowanie burd w przeszłości).

Aby to dobrze zrozumieć, konieczne jest uważne śledzenie zarówno oficjalnych mediów, jak i blogów i niezależnych informacji internetowych.

Ale czy wodzowie KPA zadają sobie dziś taki trud? Po przywództwie największej na świecie organizacji polonijnej można się jednak było spodziewać większej mądrości i wyrobienia w rozumowaniu kategoriami polskiej racji stanu. Sytuacja obecna wskazuje na palącą potrzebę utworzenia Ośrodka Badań i Analiz KPA – polonijnego think-tanku, złożonego z ludzi prawdziwie mądrych i bezstronnych, do którego przywództwo mogłoby się zwrócić o rzetelną i wszechstronną analizę zjawisk i zdarzeń politycznych, i zagrożeń stąd płynących dla Polski. Ale nie udało się tego tematu wprowadzić pod obrady Rady Dyrektorów, o czym za chwilę.

Po trzecie – lustracja wśród funkcjonariuszy Kongresu. Kwestia ta istotnie była wielokrotnie dyskutowana na zjazdach Rady Dyrektorów, i zawsze okazywało się że istnieje jakiś blok „betonu” (partyjnego?) uparcie argumentujący przeciw lustracji i wygrywający wszelkie głosowania w tej sprawie. Ich argumenty na ogół koncentrują się wokół stwierdzenia, że oto żyjemy w USA, mamy tu zagwarantowane konstytucyjnie prawo do prywatności, i nikt nie będzie nam tu grzebał w papierach. Słusznie, ale pamiętajmy, że to sami chcieliśmy zostać przywódcami Polonii, kandydowaliśmy do zarządów i władz organizacji! Naszym obowiązkiem jest stanąć powyżej standardów, uczynić dodatkowy krok w kierunku wykazania że nie jesteśmy uwikłani w jakieś wrogie Polsce czy Polonii wpływy. Publicznie postawiłem na zjeździe jesienią 2009 r., gdy w Chicago gościliśmy prezesa IPN ś.p. Janusza Kurtykę, pytanie: jak przywództwo wyobraża sobie budowanie zaufania Polonii do jej działaczy, którzy uchylają się od lustracji?

Pytanie to pozostało bez odpowiedzi. Tak jak wiele innych niewygodnych dla przywódców KPA pytań, jakich wiele zadawanych jest na kolejnych zjazdach Rady Dyrektorów. Zauważyć można, że ten obrzydliwy zwyczaj ignorowania ważnych kwestii szerzyć się zaczął od bardzo niedawna pod obecnym przywództwem. Nie było tak za prezesa Moskala.

Wynika stąd, że kryzys w KPA jest w znacznej części udziałem centralnego zarządu. Nie rozumie on zasadniczego mechanizmu swojego błędnego koła: prestiż Kongresu wśród Polonii bardzo ucierpiał w ostatnich latach, a – moim zdaniem – zasadnicze tego przyczyny to odwrócenie się od spraw Polski (np. zupełny brak reakcji na katastrofę smoleńską, brak poparcia dla projektu rezolucji H.R.1489 Petera Kinga w sprawie międzynarodowego śledztwa w tej sprawie), brak zrozumienia kogo właściwie KPA ma reprezentować, oraz, naturalnie, brak lustracji (pomimo werbalnego popierania tej sprawy przez prezesa jeszcze na początku 2009 roku). Zarząd wydaje się ignorować fakt, że ten spadek prestiżu przekłada się, prędzej czy później, na brak motywacji dla Polonii do uczestnictwa, płacenia składek i sypania darowiznami.

Ostatni zjazd Rady Dyrektorów został zdominowany przez dyskusję o pogarszającym się (żeby nie powiedzieć krytycznym) stanie finansów KPA, w atmosferze „jejku, nie mamy już na nic pieniędzy!”. Spodiewając się takiego obrotu spraw, skonstruowałem dla KPA narzędzie komputerowe do opracowywania budżetu, jednak nie wzbudziło to żadnego zainteresowania. Wobec braku rzeczowej dyskusji o przyczynach takiego stanu rzeczy i naprawie organizacji, sprowadziła się ta część zjazdu do bezradnego biadolenia o stanie finansów KPA i rozpaczliwym poszukiwaniu źródeł nowych dochodów (o eliminacji nieuzasadnionych wydatków jakoś nie było mowy).

Naturalnie, bez rzetelnego pojęcia o skali wpływów i wydatków, wybrano rozwiązania najgorsze, najmniej skuteczne: zwiększenie opłat Dyrektorów o 100% (a byli tacy co proponowali 1500%!), rozważenie podwyższenia składek członkowskich i organizowanie wielkich bankietów czy balów. To ostatnie byłoby dobrym pomysłem, ale zachodzi pytanie, ile osób wśród Polonii będzie chętnych do kupienia bardzo drogich biletów, jeśli KPA nie przeprowadzi rzetelnie dyskusji nad swoją własną naprawą, a jego prestiż nie zostanie poprawiony?

Ta atmosfera właśnie przesądziła, że kwestia utworzenia Ośrodka Badań i Analiz nie miała na tym zjeździe żadnych szans.

Na marginesie rozważań o finansach KPA, warto przypomnieć pewną sprawę: otóż w swym geniuszu, założyciele KPA w 1944 roku celowo ustanowili zwyczaj unii personalnej w prezesurze KPA i PNA (Polish National Alliance), właśnie po to aby KPA mógł skoncentrować się na wypełnianiu swojej misji politycznej wobec Polski, czyli na „produkcji intelektualnym”, bez potrzeby zastanawiania się nad

finansami. PNA miało stanowić finansowe zaplecze dla działalności politycznej, i taka sytuacja trwała jeszcze do niedawna. Tak zresztą jest to ustawione w wielu innych politycznych organizacjach etnicznych, a nie szukając daleko: żydowskich. Zaburzenie tej równowagi musi odbić się na ilości i jakości „produkcji”.

Dodatkowo, Fundacja Charytatywna KPA też może i statutowo powinna wspierać działania KPA o charakterze edukacyjnym i kulturalnym (w ramach ograniczeń prawnych). Pytania w tych sprawach również postawione zostały publicznie na ostatnim zjeździe, i prezes KPA/PNA, będąc obecny, mógł udzielić na nie jasnych odpowiedzi. Niestety, te pytania również zostały kompletnie zignorowane. Nie bardzo wiadomo dlaczego więc tyle wspólnego, drogiego czasu zostało na tym zjeździe zmarnowane na pustą gadaninę na tematy zastępcze.

Warto też zwrócić uwagę na niesłychany, bezprecedensowy incydent ostatniego zjazdu: działania Komitetu Uchwał i Wniosków. Warto się przyjrzeć jak tryb uchwalania wniosków ewoluował na przestrzeni ostatnich 11 lat (i jakie z tego się nasuwają wnioski): dawniej wnioski zgłaszano normalnie, z sali; jeśli było poparcie, to następowała dyskusja i głosowanie. Później wprowadzono wspomniany Komitet (jako ciało powoływane ad hoc), do którego można było wcześniej opracowane wnioski składać, niektóre wnioski Komitet pomagał redagować, ale we współpracy z autorami. Jeszcze później było zalecenie, aby wszystkie wnioski zgłaszać do Komitetu, który je zbiorczo przedstawiał plenum pod dyskusję i głosowanie. Następnie się okazało, że trzeba wnioski zgłaszać na miesiąc przed terminem zebrania, do komitetu który na ogół jeszcze nie istniał. To już było poważne ograniczenie dla pracy zjazdu KPA, gdyż wiele zdarzeń, którymi powinien się zająć KPA, mogło nastąpić w ciągu wspomnianego miesiąca.

Tym razem Komitet Uchwał i Wniosków posunął się do tego, że z pięciu proponowanych i złożonych wniosków, dwa zostały przez Komitet przedstawione zebranym (i zatwierdzone przez zebranych), trzeci (dotyczący śledztwa w katastrofie smoleńskiej) został drastycznie okrojony przez Komitet (!) do stanu w którym nic już nie stwierdza, a dwa pozostałe, bardzo ważne (pierwszy o poparciu dla wstrzymania prac w polskim Sejmie dotyczących zwrotu mienia znacjonalizowanego przez PRL i rekompensatach płatnych przez Polskę na rzecz Przemysłu Holokaustu, oraz drugi, domagający się doprowadzenia do końca – zanim nastąpi przedawnienie – procesu o zniesławienie w polskich mediach wytoczonego przez prezesa USOPĄŁ, Jana Kobyłańskiego), zostały przez Komitet Uchwał i Wniosków – po prostu odrzucone i nie przedstawione zebranym pod dyskusję w ogóle. Moim zdaniem – przy rażącym przekroczeniu kompetencji Komitetu. Trudno chyba nie nazwać takiego proceduru cenzurowaniem. To ogół dyrektorów zebranych na zjeździe ma głosować nad wnioskami, a nie pomocniczy komitet.

Czas na postawienie sobie, drodzy wodzowie KPA, kilku elementarnych pytań: Jeśli nie Polską, to czym powinien się KPA zajmować? KPA funkcjonował dobrze

gdy istniała równowaga między zagadnieniami polskimi i amerykańskimi, choć te ostatnie obciążone są dodatkowo politycznymi podziałami lokalnymi, na stronników Demokratów i Republikanów. A sprawy polskie nie polegają na odwiedzaniu polskich ambasad i konsulatów, ani na wypinaniu piersi na order. KPA musi mówić własnym głosem, a nie powtarzać co mu podpowie polski MSZ i konsule. Bez tego faktycznie utraci sens istnienia. W USA będziemy wówczas – ot, jeszcze jedną grupą etniczną, oczywiście pielęgnującą swoją kulturę, lecz roztapiającą się w amerykańskim tyglu, i o malejącym znaczeniu. Politycznie pozostaną nam lokalne podziały.

Lub może bliźniacze pytanie: kogo właściwie ma KPA teraz reprezentować? Czy wyłącznie tych którzy urodzili się w polonijnych rodzinach w USA, nie mówiących po polsku (a więc odciętych od polskich publikacji internetowych, a nawet polskich mediów), nie rozumiejących współczesnej Polski i jej problemów? Musimy wówczas zdać sobie sprawę, że nic nie będziemy mieli wspólnego z dużym segmentem Polonii, ludźmi którzy mają bliskich w Polsce, często ich odwiedzają i dlatego znają polskie sprawy z pierwszej ręki, i którym bardzo zależy aby pomóc w budowie prawdziwie sprawiedliwego, wolnego kraju przodków. Takie opinie o KPA są bardzo częste np. wśród Polonii miasta Nowy Jork.

Wbrew pozorom wewnętrznej demokracji, najwięcej w KPA i na zjazdach Rady Dyrektorów zależy od prezesa. A zatem – dokąd nas prowadzisz, wodzu?

[Artykuł ukazał się w dwutygodniku „Gwiazda Polarna” (Wisconsin) nr 12/102, 2011/06/04]